

Wojciech Stanisławski: Pasjans

Miłosz był w tej relacji dużo bardziej „po prostu” niż Szymborska, oferując w zmiennych proporcjach swoje artykuły eksportowe, czyli serdeczność, ciekawość świata i jowiszowość.

Trochę znużyły już nas chyba kolejne albumy z reprodukcjami wyklejanek Wisławy Szymborskiej: oczywiście, uwalniają ją one od nużących koturnów Noblistki (w które, dodajmy, przyoblekł ją jedynie tytuł Laureatki; sama poetka strącała te koturny ze stóp ze skwapliwością, w której jedni doszukiwali się ostentacji, a inni wręcz kokieterii), ale też, oferowane w większych dawkach, przesłaniają jej rzeczywisty talent, redukując go w pochopnym odbiorze do *esprit* na poziomie kabaretów studenckich, prowokując niemal do pytania – no tak, błyskotliwe to, śmieszne, ale czy to już wszystko? Więc to za to dają Nobla?

Również więc zbiór ponad stu widokówek i kolaży, składających się na korespondencję dwojga polskich noblistów literackich (z niewielkim, dodajmy, uzupełnieniem w postaci kilku dedykacji na kartach tytułowych oraz dwóch listów „na serio” autorstwa Szymborskiej) gotowi jesteśmy potraktować jako przykład galanterii wydawniczej, którą zapobiegliwe oficyny rzucają na rynek u progu okresu świątecznego. Rzecz ładna, niegłupia, w dobrym guście – można ją

niemal w ciemno ofiarować Cioci, Która Czyta Książki, zachowując prezent nieco bardziej banalny, czyli dyżurny zestaw czekoladki + mydełko + herbata dla Cioci, Która Książek Nie Czyta.

Nie jest to ocena całkiem chybiona. Rzeczywiście, zbiorek „Pod dyskretną opieką Wielkich Mocy...” został zaprojektowany z wyjątkową troską o urodę, ze smakiem, gestem i hojnością: świetne są reprodukcje widokówek na całą stronę, oberzynowy odcień wyklejki, tła stron rozpoczynających rozdziały oraz czcionki wskazującej nadawcę i adresata każdej kartki, a przede wszystkim – twarda okładka z lekko szorstkiego, lecz niebrudzącego się, niezapomnianego w dotyku, a w dodatku intensywnie oranżowego kartonu. Nie znoszę zapisywania w polskich publikacjach ukraińskich nazwisk w zanglicyzowanej wersji, ale rozumiem, że sami ich posiadacze postulują to nieraz w nadziei na karierę w świecie Zachodu, i myślę, że akurat pani Oksana Shmygol, odpowiedzialna za opracowanie graficzne i łamanie książki, ma na taką karierę wszelkie szanse. Ale też, nie da się ukryć, zawarta w tej książce wymiana myśli nie jest w jakikolwiek sposób porównywalna np. z listami z archiwum „Kultury” paryskiej (w której to serii, jak pamiętamy, ukazało się i kilka wymian epistolograficznych Miłosza): to raczej cacko, na które składa się trochę uprzejmości, reweransów i żartów, doprawionych, jak każdy prawie akt życia towarzyskiego, szczyptą obłudy czy po prostu bardzo daleko posuniętej ogłady któregoś z dwojga autorów (jak wtedy, gdy Szymborska niecierpliwie dopytuje o termin publikacji „Traktatu teologicznego”, choć skądinąd wiadomo, że i koncept, i realizację traktowała cierpko).

Więc tylko cacko, biblioteczna durnostojka? Na pozór tak, mogłoby się wydawać, że oprócz radości dla oczu i przelotnego rozbawienia można będzie z tej książki wydobyć jedynie kilka trzecio- lub w najlepszym

razie drugorzędnych szczegółów biograficznych: wśród nich najistotniejsze jest pewnie odkrycie, że młoda Szymborska jako świeżo upieczona redaktor „Życia Literackiego” już w 1957 roku zwracała się do Miłosza z prośbą o teksty jego przekładów poezji amerykańskiej, on zaś się wymawiał. Dość krotkocwilny jest z kolei fakt dwukrotnego podarowania Wisławie przez Czesława zbioru poematów mistycznych Oskara Miłosza, wydanych przez Znak pod wspólnym tytułem „Storge”: po raz pierwszy tłumacz zrobił to w roku wydania książki (1993), po raz drugi – w sześć lat później, deklarując na piśmie, że robi to „pod wpływem alkoholu”. Nie są to jednak, umówmy się, ustalenia zmieniające nasze rozumienie noblistów, ich życia ani postrzegania świata.

Lekturę zbioru „Pod dyskretną opieką Wielkich Mocy” można jednak uznać za świetne ćwiczenie z egzegezy, czy może po prostu czytania między wierszami: czego można się dowiedzieć o naszych wielkich z korpusu tekstów tak skromnego objętościowo i w dodatku tak silnie ograniczonego konwencjami stylistycznymi? Konwencjami, dodajmy, zarówno tymi, które wpisane są w samą formułę widokówki czy dedykacji, jak tymi, które stworzyli nasi bohaterowie (szczególnie chyba Szymborska) na okoliczność spotkania czy wymiany myśli. Podobny koncept eksploatował przed laty w kilku humoreskach Woody Allen, analizując bieg myśli i spory fikcyjnych nowojorskich czy paryskich intelektualistów na podstawie ich *shopping lists* lub dyspozycji wydawanych podczas korespondencyjnej partii szachów. Tu mamy realnych intelektualistów polskich, którzy porozumiewają się w trybie, formie i częstotliwości narzuconych przez Szymborską od listopada 1990 roku, kiedy to wysłała na *Grizzly Peak Blvd.* widokówkę z deklaracją „To jest pierwsza karteczka, którą do Pana wysyłam. Po niej nastąpią inne...”

Z pisanych piórem, czasem flamastrem *zwischenrufów* wynika kilka rzeczy. Po pierwsze – widać podziw, rewerencję, ale i dystans Szymborskiej wobec Miłosza: redukowałą je, skracała (w połowie lat 90. przeszli „na Ty”), zarazem, podpisując się konsekwentnie jako „wielbicielka”, teatralizowała go czy brała w ramy ironii: nigdy się ich jednak do końca nie wyzbyła. Miłosz był w tej relacji (korespondencyjnej, lecz przecież i ludzkiej) dużo bardziej „po prostu”, oferując w zmiennych proporcjach swoje artykuły eksportowe, czyli serdeczność, ciekawość świata i jowiszowość. Można świetnie prześledzić, jak zagubiony był początkowo (mając na względzie felinofilię Szymborskiej, aż chciałoby się powiedzieć „niczym stary pies wobec kocich figli”), otrzymując kolejne wyklejanki i kompletnie nie wiedząc, jak należy zareagować, w kolejnych replikach przechodząc od tonu podniosłego („Te kartki bardzo mnie poruszyły”), przez olimpijski („najlepsze życzenia świąteczne poetce znakomitej”) po rozpaczliwe podpieranie się konfekcjonowanym poczuciem humoru, czyli sięganie po tzw. „dowcipne widokówki”, których czerstwość nie ustępuje skandynawskim *knäckebröt*. Rzeczą znacznie zabawniejszą i bardziej rozczulającą niż kolejne, słane na Nowy Rok wyklejankowe litanie tytułatur („Z Krakowa tęsknią: futrzaki | lekarz rodzinny | Filipek | Pierwszy Urząd Skarbowy | Wisława...”) okazuje się obserwowanie, jak Miłosz stara się znaleźć konwencję, w której mógłby odpowiadać na kolaże poetki. Próbował „normalnych” widokówek (reprodukcji dzieł sztuki, zdjęć retro) z rzeczowym lub frywolnym podpisem, próbował kartek z wizerunkami pięknych lub niezwykłych zwierząt, raz i drugi w desperacji wracając do reprodukcji żarcików Gary’ego Larsona („The Far Side”) lub Eda Fishera z „New Yorkera”; nigdy chyba jednak to końca nie zrozumiał, czemu otrzymuje te wyklejanki i jak powinien na nie odpowiadać.

Można to wszystko wyczytać z reprodukowanych pocztówek i dedykacji własnymi siłami, podobnie jak dostrzec inne cechy autorów i prowadzonej przez nich wymiany myśli: to, że Szymborska jest dużo bardziej niż Miłosz upolityczniona (żywo i nieżyczliwie przejmując się zarówno przejściem w roku 1990 do drugiej tury wyborów prezydenckich Stanisława Tymińskiego, jak perspektywą powrotu do władzy SLD w roku 1993), ale też – dużo bardziej wycofana czy powściągliwa, nie poruszając w ogóle kwestii swojej twórczości, podczas, gdy Miłosz to przesyła jej swoje wiersze, to zapowiada kolejne. To ona też jest bardziej wylewna, dąży do kontaktu, zagaduje o rodzinę; Miłosz, chmurny, krząta się przy swoim gospodarstwie.

Nowych jednak nieco rzeczy dowiadujemy się z tekstów quasi-krytycznych, którymi opatrzona została książka: „Posłowania” historyka literatury (i wziętego miłoszologa) Emila Pasierskiego oraz grafika i eseisty Marcina Wichy. Obaj odwołują się do dwóch widokówek/wyklejanek zawierających wątki polityczne; żeby docenić, jak treściwą gotują przy tym zupełnie na gwoździu, trzeba te widokówki przywołać.

Jedna z nich, wysłana przez Miłosza 12 sierpnia 1992 roku, to reprodukcja, cóż począć, obrazu Fridy Kahlo, przedstawiającego skłutą strzałami łanię o rysach twarzy (a szczególnie brwi) malarki, opatrzona na odwrocie słowami „Najlepsze pozdrowienia”. Wedle brawurowej interpretacji wydawcy „wysłana reprodukcja (...) stanowić może aluzję do ataków, jakie dotknęły Szymborską ze strony prawicowych publicystów i krytyków po opublikowaniu przez nią wiersza «Nienawiść» na łamach «Gazety Wyborczej»”. W drugiej, z 4 grudnia 1993, Wisława apeluje do Czesława, aby nic sobie nie robił z „różnych

mieszkających [w Krakowie] kretynów i obrzydliwców”. Tym razem bardziej bezsporne wydaje się odczytanie przez wydawcę wyklejanki jako nawiązującej do „głosów protestu po przyznaniu Miłoszowi tytułu Honorowego Obywatela (...) Krakowa”. Głosów, dodajmy, szczęśliwie zignorowanych – poeta odebrał dyplom podczas sesji Rady Miasta w listopadzie 1993.

Na podstawie tych dwóch widokówek (Kahlo-łania z 1992, popijający w nurtach rzeki kolażowy jegomość z 1993), dwóch ze stu z okładem, Emil Pasierski pisze o „atakach, jakich pod adresem Miłosza dopuszczają się [za jego życia, ws] coraz częściej środowiska prawicowe”. „Prawica próbowała im obojgu obrzydzić życie” – dokonuje z kolei Wicha efektownej syntezy losów noblistów w latach 90.

Stworzenie perspektywy historycznej, w której udaje się zarówno zignorować okoliczności i konteksty opublikowania „Nienawiści” 4 czerwca 1992, jak ukazać Miłosza i Szymborską jako „ofiary prawicy” – bezimiennej, jednorodnej i nieodmiennie tępej – pokazuje, że wydawnictwo Znak potrafi dobierać komentatorów równie mistrzowsko, co kolor okładki.

Wojciech Stanisławski

Pod dyskretną opieką Wielkich Mocy

LISTY
I NIE TYLKO

znak



Wisława

SZYMBORSKA

Czesław

MIŁOSZ

**Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, „Pod dyskretną opieką
Wielkich Mocy. Listy i nie tylko”, Wydawnictwo Znak, 2024**

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia
publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
